

PIERWODRUK: *Tożsamość teologii*, red. Andrzej Anderwald, Tadeusz Dola, Marian Rusecki, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010 s.333-346.

© Jacek Salij



CZY MOŻLIWA JEST TEOLOGIA CHRZEŚCIJAŃSKA POZA KOŚCIOŁEM?

O domniemyanych zainteresowaniach teologicznych w piekle

Zacznę od przypomnienia intuicji C.S. Lewisa, przedstawionej w piątym rozdziale jego eseju pt. *Rozwód ostateczny*, że uprawianie teologii będzie jednym z najbardziej interesujących zajęć w wiekuistym mieście bez Boga, czyli w Piekło. Bohaterem tego rozdziału jest teolog, który swojego czasu wstawił się odrzuceniem prawdy o Zmartwychwstaniu. Poczytywał to sobie za część swojej służby prawdzie, a również za akt odwagi i wolności myślenia.

Jego młodszy kolega i dawny zwolennik próbuje mu uprzytomnić jego zakłamanie. Bo cóż to była za odwaga, skoro nic innego nie mogło z niej wyniknąć, „niż to, co rzeczywiście nastąpiło: stałeś się sławny, twoje książki sprzedawały się świetnie, zapraszano cię wszędzie, a w końcu zostałeś biskupem”.

A czy to była służba prawdzie? „Przecież wiesz, że graliśmy znaczone kartami. Nie chcieliśmy, żeby co innego okazało się prawdą. Obawialiśmy się prostackiej wiary w Zmartwychwstanie, zerwania z duchem czasu, ośmieszenia, ale przede wszystkim baliśmy się prawdziwego życia duchowego, jego lęków i nadziei”.

I nie byliśmy wolni w myśleniu – próbuje przekonać starszego kolegę młodszy. – „Bądźmy ze sobą szczerzy. Do naszych poglądów wcale nie dochodziliśmy uczciwie. Po prostu zetknęliśmy się z

pewnym nurtem i daliśmy mu się unieść, bo wydawał nam się nowoczesny i obiecujący. Na uniwersytecie automatycznie zaczęliśmy pisać tylko to, co było oceniane wysoko, i mówić tylko to, co spotykało się z aprobatą”.

Jednak słowa prawdy w ogóle nie docierają do pogrążonego w potępiącym samozadowoleniu teologa. Toteż kiedy został zaproszony do wędrówki na spotkanie z samym Bogiem, ów nieszczęśnik wolał pójść na zebranie działającego w piekle Towarzystwa Teologicznego.

Czym różni się teologia od antyteologii?

Opowieść Lewisa ułatwi nam odpowiedź na pytanie, czym jest teologia chrześcijańska. Nigdy dość o tym przypominać, że teologia chrześcijańska jest to realizowana w wierze refleksja nad Bożym Objawieniem, jakie się dokonało ostatecznie w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym i Zbawicielu wszystkich ludzi. Zatem teologiem chrześcijańskim może być tylko ten, kto w Jezusa Chrystusa wierzy naprawdę, a więc kto wierzy, że Ojciec Przedwieczny dał nam swojego Syna, który za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem, nauczył nas dróg Bożych, przeszedł zwycięsko przez mękę krzyża, a swoim zmartwychwstaniem otworzył nam drogę do życia wiecznego. Nie jest teologiem chrześcijańskim, kto odrzuca prawdę Trójcy Świętej albo prawdę wcielenia Syna Bożego i dokonanego przez Niego odkupienia; nie jest również teologiem chrześcijańskim, kto przy tych prawdach próbuje majsterkować.

Mentalność współczesna próbuje narzucić chrześcijanom nowy, wiekom poprzednim chyba nieznaną, rodzaj zrelatywizowania Jezusa. Kiedy bowiem dawniej jacyś ludzie rozpoznawali w Jezusie kogoś na miarę Jana Chrzciciela, Eliasza czy Jeremiasza (por. Mt 16,14), albo kiedy próbowali sobie wyjaśnić tajemnicę Jego Osoby poprzez umieszczenie Go w jakiejś perspektywie mitologicznej (por. 1 J 4,2n; 2 J 7), albo wreszcie kiedy stawiali Go na równi z Buddą, Sokratesem, Mahometem czy Gandhim – wyjaśniali fenomen Jezusa jako ludzie niewierzący. Mówiąc metaforycznie: sądzili, że księżyc to tylko jedna z lamp ulicznych.

Dzisiaj żąda się od chrześcijan, ażeby wyrzekli się swojej wiary, że Jezus jest darem Ojca Przedwiecznego dla wszystkich ludzi, że umarł za grzechy wszystkich ludzi i ma moc wszystkich doprowadzić do życia wiecznego. Mówi się nam: „Możecie sobie wierzyć, że Jezus jest waszym Zbawicielem; dokonujecie jednak duchowej agresji przeciwko niechrześcijanom, kiedy mówicie, że On jest Zbawicielem wszystkich”. Mówiąc metaforycznie: Wolno wam sądzić, że księżyc jest czymś

więcej niż lampą uliczną, jednak musicie wiedzieć, że poza terenem waszej parafii jest on tylko lampą uliczną.

Ludziom tak rozumującym trudno wyjaśnić, że stawiając tego rodzaju żądania, w gruncie rzeczy zakazują nam wierzyć w Jezusa. Bo jeżeli On tylko dla nas, wierzących, jest Synem Bożym, albo jeżeli tylko nas odkupił, to jest On Synem Bożym i Zbawicielem tylko w naszych poglądach, a w rzeczywistości nie jest ani jednym, ani drugim.

Otóż pierwszym zadaniem teologa chrześcijańskiego jest wytrwale przypomnienie, że w Jezusa Chrystusa albo wierzy się naprawdę, albo uprawia się zabawę w wiarę (por. 1 Kor 15,14.19; Ga 1,6-9). Natomiast teolog chrześcijański, który, dostosowując się do współczesnej mentalności, próbuje rozmontować wiarę, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, równym swojemu przedwiecznemu Ojcu Synem Bożym i Zbawicielem wszystkich ludzi, jest w gruncie rzeczy niszczycielem wiary, a nie jej sługą, nawet jeżeli jego subiektywne intencje są jak najlepsze. W jakimś sensie wolno kogoś takiego nazwać antyteologiem, nawet jeżeli skądinąd jest on kierownikiem Katedry Katolickiej Teologii Dogmatycznej.

„Moja nauka nie jest moją”

„Prawdziwa teologia wywodzi się z wiary i chce do wiary prowadzić” (PDV 53). Gdyby Objawienie biblijne było jedynie faktem kulturowym, wówczas przyjmowanie go z wiarą, i to z wiarą całoosobową, świadczyłoby o naiwności i niedojrzałości, zaś relatywizowanie go – co przed chwilą nazwałem antyteologią – byłoby błogosławionym wysiłkiem na rzecz przekształcenia chrześcijaństwa w formację godną czasów współczesnych (i mniejsza o to, że prowadziłoby to do jego rozmontowywania).

Rzecz jednak w tym, że z Jezusem Chrystusem naprawdę jest tak, jak od dwóch tysięcy lat wyznaje Kościół, Chrystus Pan nie był geniuszem religijnym, któremu udało się wyjątkowo głęboko rozpoznać prawdy ostateczne i w sposób zrozumiały je przedstawić. On jest Synem Bożym, który przyszedł do nas jako osobowy dowód miłości Ojca do swoich stworzeń (por. J 3,16), zaś prawdy o Bogu On nie szukał ani się jej nie domyślał, ale przyniósł ją od swojego Ojca: „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył” (J 1,18; por. 3,11.32; 6,46).

Prawda znaleziona przez największych nawet geniuszy domaga się dopracowania przez uczniów i następców, niekiedy korekty, a zawsze – spojrzeń sprawdzających, krytycznych i polemicznych, a nawet propozycji alternatywnych. Nie tak jest z prawdą przyniesioną przez Jezusa

Chrystusa. Ona jest darem Bożym, na który trzeba się otworzyć możliwie całkowicie w pełnym zawierzenia posłuszeństwie.

Teolog, sam pielęgnując w sobie postawę posłuszeństwa wiary, stara się przyczynić do tego, żeby lud Boży w takim właśnie duchu naukę wiary przyjmował. Najwyższy wzór takiej postawy zostawił nam Pan Jezus. „Moja nauka – mówił z całą jasnością – nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał” (J 7,16; por. 8,28). „Czyż w tych słowach naszego Mistrza – pytał Jan Paweł II w pierwszej swojej encyklice – nie dochodzi do głosu ta właśnie odpowiedzialność za prawdę objawioną, która jest <własnością> samego Boga, że nawet On, <Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca> (J 1, 18) – gdy ją przekazuje jako Prorok i Nauczyciel – czuje potrzebę podkreślenia, że czyni to z całą wiernością dla jej Boskiego Źródła” (RH 19).

Warto sobie uprzytomnić, że kiedy teolog przedstawia swoje wymysły zamiast prawdy objawionej, dopuszcza się nadużycia analogicznego, jakiego dopuszczają się pseudouczni fałszujący źródła historyczne lub przedstawiający nowe teorie na podstawie nieporządnie lub nawet nieuczciwie przeprowadzonych doświadczeń. We wszystkich bowiem trzech przypadkach człowiek stawia swój pogląd ponad prawdę rzeczywistości. Jeśli odwołać się do rozróżnień jeszcze starogreckich, dla takiego teologa prawda wiary jest już nie tyle przedmiotem obiektywnego poznania (*episteme*), co raczej opinii, domysłu (*doksa*). Zatem teolog ten, a w gruncie rzeczy antyteolog, przyczynia się w ten sposób do zdegradowania wiary do poziomu tylko inspirowanych Bożym Objawieniem ludzkich wierzeń.

Autentyczna teologia nie tylko uważnie i w posłuszeństwie wiary wsłuchuje się w to, co Jezus nam o swoim Ojcu opowiedział, ale szuka uczestnictwa z Jezusem w Jego kochającym zjednoczeniu z Ojcem. To nie przypadek, że tytuł doktora Kościoła przyznawany jest wyłącznie osobom świętym. Świętość i jakieś realne doświadczenie Boga jest warunkiem bycia prawdziwym teologiem i gwarancją prawowierności uprawianej przez nas teologii. Bez realnego, nadprzyrodzonego kontaktu z Bogiem praca teologa może sprowadzić się do „pozbawionego mocy okazywania pozoru pobożności” (2 Tm 3,5), do „próżnych dociekań i słownych utarczek” (1 Tm 6,4).

Ani osobą Zbawiciela, ani Jego nauką nie wolno zajmować się z pozycji obserwatora. Nawet tego, że jest On Synem Bożym i Zbawicielem – nie wolno nam głosić w oderwaniu od tej miłości, która Go do nas posłała (J 3,16), i tej miłości, w jakiej On swoją misję wypełnił (J 13,1; 15,13), i wreszcie tej miłości, w jakiej On oczekuje od nas (Mt 10,37; J 21,15). „Teolog to przede wszystkim człowiek wierzący – przywołajmy jeszcze raz Jana Pawła II. – Ale wierzący, który zastanawia się nad własną wiarą (*fides quaerens intellectum*), by osiągnąć głębsze zrozumienie samej wiary. Obydwa aspekty — wiara i dojrzała refleksja — ściśle się z sobą wiążą i splatają. Właśnie ich wewnętrzna

koordynacja i wzajemne przenikanie decydują o prawdziwej naturze teologii, a co za tym idzie — o treściach, o metodach i o duchu, zgodnie z którymi należy wypracowywać i studiować *świętą naukę*” (PDV 53).

Kościół podstawowym „miejscem” prawdy Bożej

Pierwszym „skandalem” wiary chrześcijańskiej jest historyczna partykularność Jezusa Chrystusa. Bo jeżeli naprawdę Syn Boży, Bóg prawdziwy, stał się jednym z nas, to przecież nie sposób nie zdawać sobie sprawy z tego, że podczas swojego doczesnego przebywania z nami spotkał się On bezpośrednio – nawet jeżeli to były tłumy – tylko ze znikomą częścią ludzi jednego tylko pokolenia. A przecież ludzkość, której jest On Zbawicielem i której przekazał słowa zbawienia, stanowi wiele następujących po sobie pokoleń! Co więcej, nawet ci, których Jezus nauczał bezpośrednio, często Go nie rozumieli (por. Mt 13,13; J 8,43), nieraz nie rozumieli Go nawet najbliżsi uczniowie (por. Mt 15,16n; 16,22n; Łk 9,45; 18,34; J 13,7; Mk 16,14).

Odpowiedź na ten „skandal” znajduje się w tajemniczych słowach Jezusa: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošę Go do was” (J 16,7). To w Duchu Świętym zostaliśmy ukształtowani w Kościół: Ten sam, który jest osobową pieczęcią jedności Ojca i Syna, zstąpił na uczniów Jezusa i stał się pieczęcią ich jedności ze swoim Mistrzem i Zbawcą.

Słowem, dzięki Duchowi Świętemu kształtującemu nas w Kościół, nasza jedność z Jezusem i możliwości spotkania z Nim są dziś niewyobrażalnie głębsze niż te, jakie mieli nawet sami apostołowie, kiedy żyli z Nim na co dzień i mieli możliwość bezpośredniego przebywania z Nim. Apostołowie mogli „jedynie” być w Jego obecności, słuchać Go, zadawać Mu pytania, być świadkami Jego postępowania i Jego cudów. Nasze możliwości zjednoczenia z Jezusem i czerpania z Niego są nieporównanie większe. Teraz my jesteśmy – co prawda początkowo, ale coraz więcej – w Nim, a On w nas.

Również sam Duch Święty troszczy się o to, żeby przyniesiona przez Jezusa od Ojca prawda Boża trwała w Kościele w swojej autentyczności, żyła, rozwijała się i przynosiła zamierzone przez Boga owoce. Duch Święty niewątpliwie nie dopuści do tego, żeby w Kościele Chrystusowym zakorzeniły się na trwałe jakieś falsyfikaty, których „nie sadił Ojciec niebieski” (Mt 15,13).

Ten dar Ducha Świętego obiecał swojemu Kościołowi sam Zbawiciel: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošę w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem.” (J 14,26). Zresztą nawet nie da się wyobrazić, że Bóg mógłby obdarzyć nas

swoją prawdą, przeznaczoną dla wszystkich ludzi, i nie zadbać o to, ażeby nie została ona w ciągu pokoleń zagubiona lub przeinaczona. Skoro „Bóg tak umiłował świat, że dał swojego Jednorodzonego Syna” (J 3,16), przez którego „przyszły łaska i prawda” (J 1,17), to z pewnością zatroszczył się również o to, abyśmy – my, ludzie wszystkich kolejnych pokoleń – wieść o tej Jego miłości do nas mogli otrzymywać w postaci autentycznej i nieomyłnej.

W tym celu obdarzył Kościół dwoma widzialnymi darami, których autentyczność gwarantowana jest przez samego Ducha Świętego. Pierwszym z tych darów są cztery Ewangelie o Jezusie Chrystusie oraz wszystkie pozostałe księgi Starego i Nowego Testamentu, zawierające nieomyłne słowo Boże. Drugim – kolegium apostołów oraz ich następców, zobowiązane do strzeżenia oraz do nieomyłnego głoszenia i wyjaśniania złożonej w Kościele prawdy Bożej. Chrystus Pan uczynił ich (to kolegium, na czele z Piotrem), pasterzami w swoim Kościele i to do nich powiedział: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16; por. Mt 16,19; Łk 22,32; J 21,15-19).

To, że prowadząca do zbawienia prawda Boża dostępna jest nam w Kościele, jasno wyznajemy – pamiętając jednak o dzielących nas różnicach – zarówno w Kościele katolickim, jak prawosławnym. Wydaje się, że takie podejście do roli Kościoła w przechowywaniu i przekazywaniu prawdy objawionej bliskie jest również naszym braciom protestantom. Dość przypomnieć, że pierwsze 21 artykułów *Konfesji Augsburskiej* zaczyna się od słów: „Kościół nasz uczy”. Kiedyś wielkie wrażenie wywarły na mnie słowa, jakie Karl Barth napisał w odpowiedzi na pytanie, kim jest dla ciebie Jezus Chrystus: „Jezus Chrystus jest dla mnie ściśle tym, czym był, czym jest i czym będzie dla Kościoła, który powołał i któremu udzielił pełnomocnictwa”. Ten teolog świetnie wiedział, że autentyczna wiara i teologia możliwe są tylko w Kościele.

To prawda, że my, chrześcijanie – katolicy, prawosławni oraz protestanci – nie jesteśmy zgodni w swoim rozumieniu Kościoła, jednak różne spojrzenia na Kościół, choć trudne do zharmonizowania, nie są sobie przeciwstawne. Tutaj pozwolę sobie przypomnieć, co my, katolicy, wierzymy o przynależności do Kościoła tych chrześcijan, którzy nie są katolikami. Otóż wierzymy – teraz cytuję DE 3 – że „pełnię zbawczych środków osiągnąć można jedynie w katolickim Kościele Chrystusowym, który stanowi powszechną pomoc do zbawienia”. Zarazem jednak nasz Kościół oficjalnie naucza, że „ci, co wierzą w Chrystusa i zostali ważnie ochrzczeni, (...) usprawiedliwieni z wiary przez chrzest należą do Ciała Chrystusa, dlatego też zdoła ich należne im imię chrześcijan, a synowie Kościoła katolickiego słusznie ich uważają za braci w Panu” (tamże).

Niejednoznaczność pojęcia teologii „poza Kościołem”

Ciągle wisi nad nami pytanie: Czy chrześcijańską myśl religijną, uprawianą poza Kościołem, można nazwać teologią? Modelowo, rozróżnijmy trzy następujące sytuacje: 1) kiedy dana myśl religijna powstaje nie tyle poza Kościołem, co poza eklezjalnym strukturami, 2) kiedy dana myśl formułowana jest przeciwko Kościołowi, a w każdym razie w postawie odrzucenia wiary Kościoła, 3) kiedy intencją danych autorów i myślicieli jest służba wierze i Kościołowi, niemniej myśl ta natrafia w Kościele na niezrozumienie i sprzeciw.

W pierwszym przypadku chodzi o myśl religijną, nieraz ogromnie głęboką, nawet jeśli niekiedy kontrowersyjną, takich autorów – że ograniczę się do przykładów z samej tylko kultury polskiej – jak Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Karol Ludwik Koniński czy Czesław Miłosz. Religijne poszukiwania tych autorów nieraz rzucają wiele autentycznego światła na prawdę wiary, toteż nawet jeżeli ten czy ów myśliciel wydaje się niekiedy kontrowersyjny, wolno do niego i do jego religijnej twórczości odnieść słowa Chrystusa Pana: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9,40).

Trudno jednak nazwać teologią książki i artykuły, poświęcone myśli chrześcijańskiej, ale skierowane przeciwko wierze Kościoła, np. twórczość Tomasza dawniej Węclawskiego czy Gezy Vermesa (światowej sławy badacza tekstów z Qumran!), a nawet pełne zachwyty dla Ewangelii (swoiście jednak pojmovanej) antykościelne teksty Lwa Tołstoja. Nie wahałbym się „teologicznej” twórczości tych autorów nazwać antyteologią, zwłaszcza że wszyscy trzej jednoznacznie odrzucają prawdę boskości Chrystusa Pana oraz dokonanego przez Niego odkupienia.

Mniej jednoznaczny byłbym wobec tekstów Hansa Künga. Na pewno antyteologią są jego teksty ariańskie, w których prawdę Bóstwa Chrystusa Pana usiłuje sprowadzić jedynie do tezy, iż w żadnym innym człowieku Bóg nie był obecny tak intensywnie, jak w Jezusie z Nazaretu. Na pewno raczej zgorszenie niż aprobatę budzi fakt, że Hans Küng nie przebiera w słowach w swoich reakcjach na upomnienia ze strony kościelnego Magisterium. Mimo to jednak nie miałbym odwagi uważać go generalnie za antyteologa.

Casus Hansa Künga każe przypomnieć niesprawiedliwe upomnienia ze strony kościelnego Magisterium, jakie otrzymali najwybitniejsi teologowie katoliccy połowy XX wieku (m.in. ojcowie de Lubac, Chenu, Congar). Trudno jednak nie zgodzić się z instrukcją Kongregacji Nauki Wiary z roku 1976, że fakt kilku niefortunnych interwencji doktrynalnych nie upoważnia przecież do twierdzenia, jakoby „Urząd Nauczycielski Kościoła zwykle się mylił w swoich osądach dyktowanych roztropnością, lub nie był wspierany przez Boga w spełnianiu swojej misji” (*Donum veritatis*, 24).

Nie da się rozsądnie zakwestionować prawa biskupów, ze Stolicą Apostolską na czele, do czuwania nad tym, aby nauczanie realizowane w imieniu Kościoła nie sprzeciwiało się wierze Kościoła. Owszem, współczesna wrażliwość demokratyczna domaga się tego, ażeby w miarę możliwości doktrynalną interwencję Magisterium zastąpić dialogiem z zainteresowanym teologiem, tak aby miał on możliwość swobodnego przedstawienia swych racji i odparcia zarzutów. Jednak zupełne odmawianie Urzędowi Nauczycielskiemu prawa do interwencji doktrynalnej równałoby się odmawianiu Kościołowi prawa do doktrynalnej tożsamości, byłoby przymuszaniem Kościoła do wyparcia się wiary i zastąpienia jej ustalonymi przez ludzi wierzeniami. Jeżeli ktoś chce być teologiem katolickim, tym samym zobowiązuje się do tego, że nie będzie używał swojej wolności przeciwko wierze Kościoła.

Tymczasem dzisiaj w niektórych środowiskach teologicznych wytworzyła się atmosfera paradoksalna, którą dowcipnie charakteryzuje Hans Urs von Balthasar w swojej książce pt. *Antyryzymski resentment*: „Akurat teraz, kiedy do przeszłości należą jakiegokolwiek rzeczywiste naciski ze strony Świętego Oficjum, i w odróżnieniu od ostatniej generacji wielkich teologów, którzy te naciski przetrwali w milczeniu, [współcześni teologowie] już z góry żałośnie lamentują (jak dzieci u stomatologa, jeszcze przed borowaniem zęba) i zaprzysięgają się, że <pójdą na barykady>, jeśli im ktoś zechce choćby w najmniejszym stopniu ograniczyć ich chrześcijańską i ludzką wolność”.

Duchowa suwerenność teologa

Nie jest oczywiście tak, że teologia, która budzi sprzeciw jakichś innych teologów lub biskupów, tym samym jest teologią podejrzaną lub nawet antyteologią. Przecież pluralizm należy poniekąd do urody prawowiernej teologii. Ponadto, warto przypomnieć, że w historii Kościoła zdarzało się niekiedy, iż głównymi obrońcami zagrożonej prawowierności byli bardziej teologowie, niż biskupi. Niekiedy nawet pojedynczy teologowie – żeby przypomnieć posługę, jaką podczas soboru w Nicei wypełnił św. Atanazy, wówczas jeszcze diakon, albo męczeński sprzeciw św. Maksyma Wyznawcy w obliczu monoteletyzmu, kiedy zastraszony przez twórców tej herezji episkopat (za wyjątkiem jedynie papieża Marcina I) wydawał się ją popierać.

Przykłady takich wielkich teologów, jak Atanazy czy Maksym, przypominają, jak wielkim darem dla Kościoła może być teolog naprawdę duchowo suwerenny. Czysto zewnętrzne posłuszeństwo nauce Kościoła, na wzór posłuszeństwa, jakie ludzie nie ceniący swojej wolności okazują różnym ideologiom, tylko obrażałoby Boga. „Gdzie bowiem Duch Pański, tam wolność” (2 Kor 3,17). Nigdy nie jest tak, żeby słowo Boże docierało do kogoś wyłącznie od zewnątrz. Słowo Boże,

zapisane w Piśmie Świętym albo głoszone ustami człowieka, naprawdę słyszymy dopiero wtedy, kiedy pouczy nas o nim nauczyciel wewnętrzny, któremu na imię Duch Święty.

Rzecz jasna, nie każdy duch, który w naszym wnętrzu poucza nas o prawdach wiary, jest Duchem Świętym. Takie pouczenia mogą płynąć również z ducha pychy albo z ducha rozłamu i niezgody, z ducha konformizmu, itp. Istnieje proste kryterium, jak odróżnić Ducha prawdy od różnych duchów niedobrych: Niemożliwe jest, żeby ten sam Duch Święty inaczej nauczał w Kościele, a inaczej w moim wnętrzu, niemożliwe jest również, żeby Duch Święty nauczał dzisiaj czegoś sprzecznego z wiarą poprzednich pokoleń.

Warto zwrócić uwagę na kryterium pomocnicze: Prawdziwa wierność dogmatom Kościoła wymaga zazwyczaj odwagi. Nie wymaga zaś odwagi ani jałowa i bezduszna, zniechęcająca do wiary prawowierność, ani modne dzisiaj i budzące poklask dystansowanie się wobec oficjalnej nauki Kościoła. Otóż sam zdrowy rozsądek każe wątpić, ażeby można było uzyskać duchową suwerenność poprzez uleganie owczemu pędowi. Teolog z prawdziwego zdarzenia stara się w taki sposób aprobować nieomyślne zdania wyrażające prawdę wiary, ażeby odsłaniać ich otwarcie na Bożą Rzeczywistość, o której one mówią.

Podobnie jednak jak aprobata dla nieomyślnych zdań wyrażających prawdę wiary nie jest celem wiary, ale jej początkiem (bo jej celem jest zanurzenie się w Bożej Rzeczywistości, na którą te zdania wskazują), tak samo nie jest pierwszym zadaniem teologii uzasadnianie, wyjaśnianie czy porządkowanie wspomnianych zdań, jakkolwiek działania te stanowią ogromnie ważną część pracy teologów.

Powiedzmy to inaczej. Teolog wykonuje niezwykle ważną służbę dla Kościoła, kiedy – w jedności z poprzednimi pokoleniami wierzących – pracuje nad językiem wiary, usuwa utrudniające ją przeszkody, wyjaśnia pojawiające się nieporozumienia i zarzuty, stara się wyrazić wiarę w pojęciach bardziej zrozumiałych dla ludzi danego pokolenia i kultury. Jednak głównym i najbardziej zaszczytnym zadaniem teologa jest wypowiadać coraz głębiej tę Rzeczywistość, która w ludzkim języku nigdy nie będzie wypowiedziana do końca.

Ponieważ jest to Rzeczywistość nieskończona, rozumie się samo przez się, że przez różnych teologów jest ona wypowiedzana różnorodnie. Teologia katolicka jest z natury swojej pluralistyczna. Prawda Boża domaga się, z jednej strony, jedności w wierze, ale z drugiej strony, jej nieskończoność czyni pluralizm w teologii czymś oczywistym i wręcz nieuniknionym.

Ale uwaga: Uprawianie antyteologii nie jest żadnym teologicznym pluralizmem, tylko sianiem zamętu. Teologia tylko wtedy jest teologią autentyczną, kiedy naprawdę opisuje i zgłębia Bożą Rzeczywistość, tak jak została nam ona objawiona w Jezusie Chrystusie. Jeśli tę Rzeczywistość fałszuje i dostosowuje do ludzkich pożądań („tak jak ich świerzbą uszy”, 2 Tm 4,3), to nawet jeżeli odwołuje się obficie do Pisma Świętego i Ojców Kościoła, jest antyteologią i trzeba się przed nią bronić.